

KOŚCIÓŁ Ś. SZCZEPANA W WIEDNIU.

Akta zgromadzenia budowniczego w Wiedniu poświadczają, że pierwszy książę Austryacki Henryk, od przysłowia swojego, *Jasomir-Gott* nazwany, wprzód jeszcze, niżeli

miasto samo założył, wystawił był kościół wszystkichSS. używszy ku temu budowniczego Oktawiana Woltznera z Krakowa. Ten kościół długo zwanym był Farnym, matką kościołów Wiedeńskich, a dopiéro od roku 1264, kościołem ś. Szczepana zwać go zaczęto. Budowa ta od r. 1258 i 1275 od pożaru wielkie klęski poniosła; i kształt jéj przez naprawy i przyozdobienia się zmieniał; szczególniéj zaś przydali jéj okazałości Książęta, Albert IIgi i Rudolf IVty, r. 1326 i 1358. Wszakże znaczny zabytek pierwiastkowego kościoła, chór naczelny z wielkiemi drzwiami i dwoma narożnemi wieżami, różniący się od przesadzonéj w ozdobach gotyczyzny, wieki przetrwał, i miłą skromnością uderza. Wyobrażenie tegoż pierwotnego kościoła, jak go Woltzner z Krakowa wystawił, umieścił Ossoliński w Iszym tomie Wiadomości Historyczno-Krytycznych.

Kościół ś. Szczepana wystawiony jest w formie krzyża łacińskiego, cały z ciosanego kamienia. Długość jego od wielkich drzwi, aż do chóru wysokiego, wynosi przeszło 55 sążni, szerokość 37 sążni. Wysokość murów 13 sążni. Nad niemi wznoszą się śmiałe sprysy czyli zastrzałki, między któremi 31 wysokich sklepienia dostających okien, pòwiększéj części na szkle malowanych. Nad niemi są ogromne obadwa dachy, których sama robota ciesielska 2900 palów kosztowała. Oba otoczone są zewnątrz gankami, pięknéj kamieniarskiéj roboty, wyłożone cegłą biało, czerwono i żółto polewaną, co przyjemnie, lubo cokolwiek pstro wygląda. Front kościoła wychodzący na zachód, jest szczególną mieszaniną dawnego i i nowego smaku. Główne wejście, jest arcydziełem staréj gockiéj budowy; prawdziwy zbiór czarowniczy osobliwszych postaci, gdzie lwy uskrzydlone i bez skrzydłe twory, spotykają się i walczą. Reszta dawnéj budowy mało jest ozdobioną, wyjąwszy pełne smaku okna okrągłe bardzo staroświeckie. Wieże są od wejścia z kamienia ciosowego ośmioboczne, wysokie przeszło na 33 sążnie; z resztą, niczém się nie odznaczają. Wspaniałą jest zato wykończona na stronie południowéj stojąca wieża, z którą tylko Sztrasburgska walczy o pierwszeństwo. Wysokość jéj wynosi przeszło 72 sążnie. Cała składa się z kamienia ciosowego, a lekkość jéj i przezroczystość, która o materyale prawie zupełnie zapominać każe, wszystkich zadziwia. Aż do dachu kościoła, prowadzą wschody kręte o 553 stopniach kamiennych, wyżéj są wschody drewniane o 200 stopniach. Do samego szczytu wchodzi się po drabinach, zkąd lubownicy miasto i jego okolice oglądają. O drugiéj wieży nie ma co do powiedzenia, gdyż jest niedokończoną, i według tegoż planu, co pierwsza zaczętą.

Wewnętrze kościoła, tak jak wszystkich gotyckich, posępny widok zrazu dające, wzbudza uszanowanie. Dwanaście wysokich słupów dźwigają ponure sklepienia, pierwszéj części kościoła na 19 sążni wysokiéj, i oddzielają wolną nawę od bocznych, które od pierwszéj mało są wyższe. Wysokość nawy wynosi 14 sążni, a pobocznych sążni 11. Godną jest szczególnéj uwagi ambona przy jednym z środkowych słupów nawę oddzielających 27 stóp wysoka, w r. 1430 ukończona. Rzeźby na niéj wyryte, należą do najpiękniejszych zabytków starożytności, równie jak chrzcielnica w 15tym wieku zrobiona, jako téż stala w snycerskie ozdoby najbogatsze. Do roku 1646 były jeszcze piękne malowidła na szkle, z których niejakie tylko szczątki zostały.

Pomiędzy wielu pomnikami, godnym jest uwagi grobowiec księcia Rudolfa IVgo i jego małżonki Katarzyny (córki cesarza Karola IV) z wieku XVgo; szczególniéj zaś pyszny grobowiec cesarza Fryderyka IIIgo, roku 1513 wykończony, który w swoim czasie 40,000 dukatów kosztował. Zbytecznie by tu było opisywać ten pomnik; dosyć powiedzieć iż na nim liczą figur 240, które wszystkie starannie są wyrobione.

CHRISTOPH KOLUMB.

Christoph Kolumb po hiszpańsku *Colon*, urodził się w Cagureto koło Genuy w r. 1442. Mąż ten, któremu odkrycie Ameryki winni jesteśmy, tak jak wszyscy wielcy i szlachetni ludzie istotnie światu zasłużeni, doznał wiele cierpień i niewdzięczności, a jako prawdziwy geniusz, nie przewidywał, ani sobie przyznawał, ile usiłowania jego dla całego świata są ważne. Jemu zdawało się odkrycie jego, tylko wynalezieniem nowéj drogi do odwiecznych źródeł handlowych, które tymczasem, na całe życie społeczne tak dzielnie wpłynęło. Od 14 już lat czuł w sobie niezbędną żądzę, któréj wszelkie trudy i myśli poświęcał, aby dzielnym zostać żeglarzem.

Od roku 1470 w służbie księcia Henryka Portugalskiego, potém króla Neapolitańskiego, wielokrotnie Śródziemne morze okrążył; w r. 1477 na niezmierzonym, jak sam się wyraża Oceanie, dotarł o 100 mil morskich za dzisiejszą Islandyą; zwiedził Guineę, Hiszpanią, Anglią, i wyspy zachodniego Oceanu. Lecz to wszystko nieodpowiadało jego przeczuciu o nowych i nieznanych krajach, których odkrycie w kierunku między zachodem i wschodem przewidywał. To wskazywało mu przekonanie o kulistości ziemi, możność obliczenia stopni, tudzież napływanie do Europy nieznanych płodów i przedmiotów ku brzegom Azory, Madeiry i Porto Santo.

Temu wewnętrznemu przekonaniu wierny, przez lat 18 narażał się na wszelkie troski, na ubóstwo, i bezrozumne nieświadomych szyderstwo; nadaremnie błagał wiele Europejskich rządów o okręty i ludzi, aż nakoniec w roku życia 26 przez opata klasztoru Rabiola, Piotra de Marcena, uzyskał od Ferdynanda króla Hi-

szpańskiego pozwolenie urządzić 3 małe okręta, przez które miał im zdobyć panowanie nad Nowym Światem. Z temi wybrał się odważny Kolumb 3 sierpnia r. 1492 z Palos, i zaraz rozpoczął dla króla dziennik podróży, który mocne przekonanie o przedsięwzięciu i wielką jego we wszystkiém przezorność okazuje. 19 września mając za sobą Ferro 200 mil blizko, ku zachodowi zdążył. Gdy wiele oznak blizkiego lądu okazały się zwodniczemi, ludzie jego szemrać poczynali. Kolumb sam stał się smutnym, lecz nie przerwanie wierząc w to, co przeciw świadectwu zmysłów duch wewnętrzny mu mówił, stał zawsze na pokładzie z oczyma na zachód wlepionemi. Nagle dojrzał daleko błyszczące światło. Nie wierząc swym oczom przywołał dwóch towarzyszów podróży, lecz i ci widzieli migające się światło. O 2giéj godzinie z pułnocy wystrzał armat dał znak radośny brzegu dostrzeżonego. Cóż to była za chwila dla Kolumba, jaka radość i zawstydzenie tych, którzy w nim ufność stracili! Ziemia na którą po raz pierwszy zwycięzko wystąpił, była San Salvador od mieszkańców Guanahani, a od Anglików późniéj Kocią wyspą nazwana. Wczas rano przybił do brzegu z orszakiem świetnie uzbrojonym, bogato ubrany trzymając w ręku królewską chorągiew Kastylii. Zdziwionym mieszkańcom zdawali się być ci cudzoziemcy z nieba zesłanemi i z uroczystém milczeniem przypatrywali się zajęciu swojego kraju. Ich głupotę przemogła wnet początkowa bojaźń która w krótce w dziecinną się ufność zmieniła, zwłaszcza gdy przybysze z wdzięcznym uśmiechem do nich przemawiać zaczęli, lecz i cudzoziemcy zachwyceni byli pięknością kraju i klimatu Nowego Swiata, nadewszystko zaś Kolumb aż do szaleństwa prawie zachwycony był na widok Kuby i Hispaniola. Tam też w saméj rzeczy, najwspanialszą jest bujność roślinnego i zwierzęcego królestwa.

Pod tém czystém i kryształowém niebem, kwitną rośliny w najrozmaitszych kolorach. Bogato upierzone papugi i inne rzadkie ptaki unoszą się nad równinami, które ogromne liście drzew szerokich ocieniają, kwiat razem i owoc wydają, i nieprzerwanie są płodne. Kolibry, jakoby żywe farby tęczy, krążą od kwiatu do kwiatu. Około dziewiczych lasów błyszczą purpurowe czerwonaki (flamingo) ustawione na błoniu w długich szeregach ze strażą poprzedzającą, która ostrzegać ma o niebezpieczeństwie; owady błyszczą w powietrzu jak drogie kamienie, chociaż piękność piór i miłe śpiewania, zwykle nie łączą się z sobą, przecięż Kolumb słyszał często pomiędzy drzewami słodki śpiew ptaków, a w tych jasnych i gwiazdzistych nocach, zdawało mu się iż słyszy słowiki swójéj ojczyzny. Mieszkańcy tego kraju bez trosków i potrzeb, na polu prawie bez pracy uprawianém, wśród rybnych rzek i obfitych owoców, najspokojniéj dzień przepędziwszy, wieczorem oddawali się tańcom i pieśniom.

Dnia 16 stycznia 1493 r. odpłynął Kolumb spokojnie najmniejszego gwałtu mieszkańcom nie uczyniwszy, i do Europy powrócił. Po okropnéj burzy, przybył nakoniec 15 marca do Hiszpanii. Wejście jego do Barcelony, podobne było do wjazdu tryumfalnego.

W r. 1493 dnia 3 listopada odbył Kolumb powtórną podróż. Wypłynął na St. Maria w Guadelupie siedlisku dzikich i rozbójniczych Karaibów, a w Villa de Natividade znalazł z podziwieniem poprzednio przez siebie założoną twierdzę, zupełnie zburzoną. Dowolność i pycha Hiszpanów, którzy mieszkańców do szukania złota okrutnemi środkami zmuszali, sprawiła, że prosta cześć tego ludu dla przybyszów, w otwarty bój się zmieniła. Skutkiem tego był rozlew krwi, a poddanie się na zawsze. Udręczenia nie miały końca; we wszystkich miejscach nakazano pewien podatek piasku złotego, bawełny, lub zboża; zmuszano ich do robót twierdzy i zakładano osady. Kolumb ustanowiwszy rządcę wyspy pod przewodnictwem brata swojego Diego, i ojca Buyl, zwiedził znowu 24 kwietnia 1494 r. wyspę Kubę i Jamaikę. Z powrotem we wrześniu znalazł brata swojego Bartolomea w Hispaniola, i zrobił go najwyższym sędzią w Indyach, sam zaś zmuszony był utłumiać szybko po sobie następujące zaburzenia i mordy, które osadę w samym jéj zawiązku niszczyły, a w marcu r. 1497 do Kastylii powrócił. Lecz i tam zmuszony był bronić się przeciw dworskim intrygom; a do trzeciéj podróży potrzebował wyrobić sobie dostateczne pełnomocnictwo.

Tę trzecią podróż mimo zabiegów biskupa w Badajos rozpoczął 30 marca r. 1498. Dzień 1 sierpnia był najważniejszym, w którym poraz pierwszy na stały ląd Nowego Swiata przy Costa wylądował. Troskliwy o Hiszpanów w Hispaniola zostawionych, opuścił dnia 13 brzegi Paria, a 30 przybył do Nowego miasta w St. Domingo. Tu także oczekiwały go morderstwa osadników niechętnych ujęcia w kluby ich rozwięzłości, a przez złośliwego Francisco Roldan de Ximenes przeciwko niemu pobudzonych. Szczęściem było, że Alonzo de Fojeda który dnia 3 września 1499 z 4 okrętami od brzegów Brazylii zawinął, i na czele buntowników chciał się postawić, Domingo opuścić był przymuszony.

Ale jak tu, podobnież i w Hiszpanii złość, potwarz, i wszelkie drobne niechęci dusz małych, sprzysięgły się przeciw Kolumbowi; najemni oskarzyciele czychali po ulicach na przejeżdżającego monarchę, oskarzając Kolumba o gwałty w nowych osadach, oszukaństwo, tajenie wielkich bogactw i o pychę. W skutku tego, wysłany był nakoniec Francisco Bobadilla, z obszerném królewskiém pełnomocnictwem i z tajnemi poleceniami dla

wyśledzenia działań Kolumba. Gdy tenże królowi przez Fonzeka nieprzyjaciela Kolumba, do téj czynności był nasunionym, łatwo się domyślić, że fałszywe przewinienia Kolumba i jego braci, prędko wynalezione były. W skutku tych doniesień, na wieczną pamięć niewdzięczności, Kolumb w łańcuchach do Hiszpanii przywiezionym został. Takowy gwałt i podstęp zasmucił wszystkich zacnych mieszkańców. Dwór skłonił się okazać dla niego względność. Przywołany został do Grenady, gdzie rozżalony, nie mogąc przemówić do monarchy, którego tylu skarbami wzbogacił, rzucił się do nóg saméj królowéj Izabelli, a gdy nakoniec żałość i uczucie krzywdy, przemówić mu dozwoliły, prosił o przywrócenie praw swoich i dostojności. Atoli i tu nie mógł jeszcze zwyciężyć swych nieprzyjaciół.

Tak czarna złość i niewdzięczność nie zniechęciły jednak Kolumba. W roku życia 66, 1502 r. przedsięwziął drugą podróż wraz z synem swoim Fernando, bratem Bartolomeo, i z odważnym Genueńczykiem Fieschi. W téj podróży wylądował do Houdaras, do pokoleń nieco obyczajniejszych niżeli były poprzednie, znalazł u nich osłony z tkanek bawełnianych, i małe miedziane naczynia. Ztamtąd płynął wzdłuż brzegów Veragua, przybył po okropnéj burzy do Portobello, gdzie przejście do brzegów Gangesu znaleźć się spodziewał. Lecz ostra pora roku i choroby majtków, zmusiły go do Veragua powrócić, gdzie kopalnie złota wyśledził. Tu atoli nowe powstało nieszczęście. Dzicy i wojenni mieszkańcy powstali przeciw niemu i zdradnie zamknęli mu drogę. Udało mu się ująć w niewolę spólników i rodzinę potężnego Kacyka, którzy jednak, albo uciekli, albo dobrowolnie pozbawili się życia. Zaledwo zdołał Kolumb powściągnąć swych ludzi, których złoto rozpustnemi uczyniło. Ale zły los i daléj go ścigał. W okropnéj burzy w przeprawie do Hispaniola prawie rozbitym został. Zmuszony więc był płynąć za wiatrem do Jamaiki, gdzie nawet należytego portu niezastał. Musiał więc opodal zostać na okręcie, gdzie połączywszy statki, obwarował się przeciw napadom. W tém położeniu, udręczony chorobami, rok cały pozostać musiał; aż nakoniec dwóch wiernych i dzielnych jego spólników, na lichéj Indyjskiéj łodzi dostali się do Hispanioli, gdzie z wielką trudnością skłonili nowego rządcę Ovando, iż sławnemu mężowi statek na ratunek posłany został.

Kolumb nad tém bolał najwięcéj, iż dzieło i zamiary jego, przez chciwość i żądzę rozlewu krwi nowych rządców, tak bardzo splamione zostały. Osadnicy hiszpańscy głodem i biciem zmuszali biednych krajowców do robót ciężkich, pod któremi ten słaby lud, śmierci padał ofiarą. Zaledwo od odkrycia wyspy Hispaniola 12 lat upłynęło, a już krocie tysięcy stały się pastwą chciwych i niemiłosiernych Europejczyków. Kraina Xaragua pod pełną godności i powabów królową Anacaona, nic jeszcze nie wiedziała o cierpieniach innych części téj wyspy, którą 10 lat wprzód Kolumb za raj ziemski uważał. Teraz Ovando na wieść tylko o powstaniu poblizkich kacyków, udał się tamże z 400 ludźmi. Gościnnie i ochoczo przyjęty, dał przecięż znak do morderstwa, i natychmiast ziemia się zakrwawiła. 80 kacyków przy wolnym ogniu spaleni byli. Tysiące bezbronnych wszelkiéj płci i wieku, wymordowane zostały. Okropniejszego jeszcze losu doznała kraina Hoguey. Na długich nizkich szubienicach po 13 na każdéj, nieszczęśliwe ofiary mogąc ziemię nogami dotykać, zwolna umierały. Innych palili, suchą obwiązawszy ich słomą. Serce ludzkie wzdryga się na wspomnienie innych okrutnie wynalezionych męczarni.

Wiekiem, chorobą i zgryzotą znękany, wrócił nakoniec Kolumb do Hiszpanii. Umarła także królowa Izabella, która mu tyle sprzyjała. Nowych niewdzięczności doznawszy, umarł 20 maja 1506 r. w Valladolid. Pochowany jest w Sevilli z prostym bardzo nadgrobkiem.

Kolumb pełen był szlachetnéj żądzy sławy, i czynów; pobożny, a nawet błogosławieństwo religii chrześciańskiéj, z surowością chciał nadać Nowemu Swiatu, prosty i mierny w pożyciu, wymowny, uprzejmy dla cudzoziemców, a lubo bardzo drażliwy, powściągać się umiał.

PORTRET CHRYSTUSA.

Publius Lentulus będąc rządcą Judei, przesłał senatowi Rzymskiemu, obraz poniższy w czasie, gdy przyjście na świat Jezusa Chrystusa głośne być zaczęło.

Jest teraz w Judei człowiek szczególnéj cnoty, którego zowią Jezusem Chrystusem. Barbarzyńcy (bo uprzedzeni Rzymianie tak zwali i lud w jednego Boga wierzący), nazywają go prorokiem; wyznawcy jego, mienią go z nieba zesłanym. Wskrzesza umarłych, i uzdrawia chorych słowem i dotknięciem; wzrost jego wysoki i kształtny, postać dostojna i łagodna; włosy jego mają kolor, którego niepodobna opisać, a które spadając pod uszy, przyjemnie okrywają barki, i przedzielone są na wierzchu głowy według zwyczaju Nazareńczyków. Czoło wysokie i gładkie, nos i usta pełne zadziwiającéj symetryi; broda gęsta koloru odpowiedniego włosom na głowie, na cal tylko wyrastająca, przedzielona na środku. Oczy błyszczące, pogodne i czyste, karci z powagą i napomina z słodyczą; czy mówi czyli działa, we wszystkiém widać wdzięk i dostojność. Nigdy nie widziano go śmiejącym się, ale często płaczącym. Jest bardzo umiarkowany i skromny. Zgoła pięknością wszelkich przymiotów, i boską doskonałością, synów ziemi przewyższa.



SOWY PODZIEMNE I SWISZCZE.

Sowy zwykliśmy wyobrażać sobie tylko w ciemnościach lasów i w starych ruinach żyjące. Według poetów, ten ptak jest godłem smutku, żadna samotność nie zdałaby się dość okropną, gdyby w jéj cieniach nie iskrzyło się oko sowy. Cichość nocy, mniéj byłaby straszną, gdyby jéj chrapliwy głos sowy nie przerywał. Tu jednak mówić będziemy o sowie, któréj zwyczaje wcale tym obrazom nie odpowiadają; o sowie która zamiast na wieżach, lub drzewach spruchniałych, mieszka pod ziemią, lubi równiny i szuka towarzystwa zwierząt bardzo wesołych, mających słodkie obyczaje; nakoniec o sowie, która zamiast wznosić się w ciemności powietrza i ukrywać się we dnie, lubi szczególniéj jasność słońca, i w południe za swoją lata żywnością.

Najwięcéj wiadomości o tymże ptaku, podał nam Lucyan Bonaparte który go w Ameryce pułnocnéj uważał.

« W krajach powyżéj Missisipi, mówi on: przebywa sowa podziemna w jamach swiszczów, które tak są wygodne, że tenże ptak nie potrzebuje ich dla siebie kopać. Wspomnione mieszkania są bardzo liczne, i mają rozmaitą rozległość; niektóre zajmują parę morgów, niektóre zaś mil kilka. Składają się one ze wzgórków postaci kuli spłaszczonéj, która u podstawy blizko dwie stopy szeroka, rzadko nad 18 cali, nad poziom się wznosi; wejście jest z boku, albo z góry, cały zaś wzgórek zewnątrz równo udeptany. »

« Wejście idzie pionowo do wzgórka na 2 stopy, potém zwraca się skośnie i prowadzi do otworu, gdzie pracowity swiszcz wśród zimy wygodne mieszkanie na sen zimowy sobie buduje. Ta komórka składająca się z delikatnéj wyschłéj trawy, jest kulistą; u wierzchu ma otwór na cal szeroki, wszystko bardzo jest mocno spojone. Przyjemnie jest bardzo, w czasie pogody, widzieć te małe i żwawe stworzenia igrające przy swoich jamach. Gdy im grozi niebezpieczeństwo, natychmiast chronią się wswoje podziemia; jeżeli zaś okoliczność która ich spłoszyła, nie zagraża niebezpieczeństwem: natenczas stawają przy wejściu i poruszając ogonem żywo szczekają, lub siedząc na tylnych nogach, uważają obrót nieprzyjaciela.»

«Koło wszystkich tych osad, widać sowy podziemne czynnie krążące, a nawet kiedy w małych gromadach są rozproszone, wziąść by je można zdaleka za swiszcze siedzące. Mało są lękliwe i na strzał można do nich się zbliżyć, ale przestraszone łoskotem lub krzykiem, odlatują i niedaleko znowu siadają,

ścigane daléj, tak długo się umykają, aż z oczu zniknął, albo wchodzą do jam, zkąd nie łatwo wypędzone być mogą. Jamy, do których je uciekające widziano, były na płaszczyznach około rzeki Plortte, które to jamy widocznie przez swiszcze wykopane były. Ta okoliczność naprowadziła p. Say na wniosek, że sowa podziemna jest współmieszkańcem, chociaż niedobrze widzianym, tegoż zwierzęcia, lub że prawem zwycięzcy sama go zajęła. Nie mamy wprawdzie pewnych dowodów, że sowa i swiszcz, w jednę zawsze chronią się jamę, lecz wielu badaczów natury zapewnia, że wspólne niebezpieczeństwo, w jedno je miejsce zgromadza, gdzie także jaszczurki i węże schronienia szukają. We wszystkich atoli miejscach któreśmy przebywali, swiszcze były budownikami miejsc przez sowy zamieszkanych.»

Podług naturalisty Azara, taż sowa w szczerém tylko polu przebywa, rzadko nad 6 stóp nad ziemię się wznosi, i gniazda swoje w jamach zakłada. Jest to zapewne inny gatunek sowy.

Zresztą sowa podziemna ma długości około 9 cali. Ma wysokie nogi, z wysmukłemi goleniami. Maść ubarwienia, czyli kolory jéj są następujące: na wierzchu ciała *czerwonawo-szaro-brunatna* kolistemi i owalnemi *białemi* plamami upstrzona, na podgardlu *czerwonawo-żółta* z szarawo-brunatnemi plamkami, na piersiach *szarawo-brunatna* żółtawo upstrzona, na podbrzuszu *biaława* brudno nie wyraźnie prążkowana, a ubogo upierzone jéj uda są białe.

IMIONNIKI (*Sztambuchy.*)

Początek sztambuchów przypada pod koniec wieku XV. Należały one podówczas do przedmiotów zbytku i do potrzeb umysłowych osób panujących. Wtenczas książęta Niemieccy i panowie, zgromadzali się osobiście na sejmach, na uroczystościach zaślubin, elekcyj i koronacyj cesarzów. Przy takich zgromadzeniach umawiano się i stanowiono o rozmaitych przedmiotach. Gdy przy téj sposobności, dawna przyjaźń lub znajomość, zawiązaną lub odnawianą bywała, każdy obok turniejów i pucharów wypróżnionych, chciał przy pożegnaniu inną jeszcze pamięć po sobie zostawić. Do tego służyły sztambuchy, zawierające zdania i godła, szczególniéj zaś herby wszystkich, którzy się tamże zapisywali.

Nie odbyły się wtedy żadne slawne gonitwy, żadne śluby i dworskie uroczystości, żeby się przytém malarze herbów nie znajdywali. Byli tacy, którzy całe życie na podróżach w tym celu trawili. Od herbów które ciż malarze w podobnych okolicznościach w sztambuchach książąt i rycerzów umieszczali, powstało bez wątpienia niemieckie nazwisko *Sztambuch.* Książę albowiem, lub pan, który w czasie uroczystości starał się księgę swoją zapełnić obrazami, godłami, i herbami wszystkich towarzyszów broni, uczt i turniejów, miał tym sposobem zebrane herby rodzin najznamienitszych.

Od książąt i rycerzów, przeszedł ten zwyczaj do księżen i księżniczek, wnet potém do uczonych, którzy wtedy zawsze się w orszaku książąt znajdowali. Nakoniec upowszechnił się na wszystkie klassy.

Imionnik jest istotnie najpiękniejszą pamiątką przyjaciół, miejsc rodzinnych, podróży, i różnych życia stosunków. Przeglądanie onego, przypomina nam historyą życia, a więcéj jeszcze, serca naszego. Jest on powodem często do pięknych pomysłów, i utrzymuje sztuki nadobne. Szkoda tylko, że karty jego najczęściéj próżność i pochlebstwo zapełniają, że mnóstwo wychodzących zbiorów sentencyi, do przepisywania w sztambuchy przeznaczonych, zastępuje to, co z samego serca pływać powinno.

Sztambuchy zgasłych królów, książąt, statystów i uczonych, ważne bywają dla historyi, a nawet dla sztuki. Największy może zbiór tego rodzaju jest w książęcéj bibliotece Wajmarskiéj, składający się z 325 tomów. Zamiast teraźniejszych sztambuchów, używano w XVI i XVII wieku, książek drukowanych, które w tym celu próżnemi kartami zapełnione były.

WODY MINERALNE W NIEMCZECH I WE FRANCYI.

P. Longchamps w Paryzkiéj akademii nauk, czytał nie dawno pismo o źródłach mineralnych Francyi. Według tego chemika, nie masz nad Francyą kraju obfitszego w rozliczne mineralne źródła. Lecz dla okazania, ile tamże są zaniedbane, porównywa roczne z nich dochody we Francyi i w Niemczech. W roku 1830 przez używanie wód mineralnych, weszło w obieg 10 do 11 milionów franków, gdy tymczasem obieg wynikający z wód mineralnych w Niemczech, na 100 do 110 milionów jest szacowany. W istocie, w Niemczech wody mineralne są źródłem bogactw dających obieg takim summom, jak wszelka inna gałęź przemysłu we Francyi, zboże i wino wyjąwszy. Drzewo wszelkiego gatunku we Francyi nie przynosi więcéj, jak 112 milionów rocznie, węgle kamienne przynoszą tylko 18 milionów, żelazo surowe i lane, 132 miliony. Widać więc, że same wody mineralne w Niemczech, blizko tyle przynoszą, co wszelkie drzewo we Francyi, lub fabryki żelazne, a sześć razy tyle, co węgle kamienne.

Niemcy, zamiast podróży do cudzych krajów, lub udawania się na życie zbytkowe do stolic, nawet bez koniecznéj potrzeby leczenia się, zwykle udają się do wód, dla samego wytchnienia, zabawy, i przyjemności nowego towarzystwa. Uczeni, po pracach calorocznych, urzędnicy, kobiety z miast, świeżego powietrza

spragnione, najmiléj przepędzą kilka tygodni w zdrowém i pięknéin położeniu wśród towarzystwa także tylko wytchnienia szukającego, a to wszystko bez zgiełku, wystawności i wielkich kosztów. Ten to chwalebny zwyczaj, charakterowi narodu odpowiedni, jest przyczyną, iż w Niemczech wody mineralne tak wielką summę w obieg puszczają.

PŁYWANIE WĘŻÓW.

Klonowicz poeta (ur. r. 1551, w poemacie Flis, którego treścią jest żegluga po Wiśle do Gdańska, mówi iż węże gromadnie żyjące, gdy jedno miejsce ogłodzą, myślą o przeprawie przez Wisłę na brzeg inny, albo na wysepkę, gdzie nie wiedzieć jakim sposobem przeczuwają obfitą pożywność. Ale wąż pojedynczo długo płynąć nie może, odbywają więc przeprawę w sposób następujący. Splatając się wszystkie, tworzą z siebie niejako komiegę, która w środku ma postać kraty. Brzegi zaś same najeżone są w koło wystającemi szyjami, które przyrównać by można do baszt miasto otaczających. Ten żywy statek tak się posuwa, że tylko jedna strona płynie, ciągnąc za sobą resztę splecionych wężów które wtedy odpoczywają; gdy się tamte zmordują, massa cała czyni obrót około środka swojego, a strona następująca znowu płynąć i ciągnąć zaczyna, i tak następnie mieniają się kolejno, dopóki nie dostaną się na miejsce zamierzone.

ZORZA PUŁNOCNA.

Zorza pułnocna tak rzadka dla okolic naszéj strefy, jest ze wszystkich zjawisk niebieskich najwspanialszą i najmniéj w przyczynach swoich poznaną. To zjawisko i my czasem widzimy, jak np. w styczniu roku 1831. Tu jednak bardzo jest słabém względem zorzy pułnocnéj w dalekiéj pułnocy albo południu. Ponieważ te zorze przy obudwu biegunach się okazują, można je nazwać polarnemi światłami. Na pułnocy jednak najczęściéj się zjawiają, w nocach zimowych, w czasie przesilenia nocy z dniem. Wieczór dla zorzy pułnocnéj stosowny, zwykle bardzo jest pogodny, a mieszkańcy okolic pułnocnych, mają pewne znaki, według których okazanie się tego zjawiska, naprzód oznaczyć mogą.

Zorza pułnocna objawia się rozmaitym sposobem. Zaczyna się powszechnie tak, że się wysuwają nad horyzont słabe światła, które gasną i znowu w kilka minut się okazują. Takiemu wysuwaniu światła często trzaskanie towarzyszy, podobne jak wydaje płomień wiatrów podsycany, albo rozdzierana kitajka. Ten trzask trwa póty, dopóki światło się wysuwa, okoliczność, która dla wytłumaczenia tego zjawiska, bardzo jest ważną. Potém rozszerza się na widnokręgu, jednostajne bladawe światło w formie odcinka koła, jak to wyraża rycina. Przez to światło, widzieć można błyszczące gwiazdy. Często zjawisko na tém się kończy; lecz także bywa to tylko przepowiednia daleko wspanialszego, które czasem dopiéro po dobréj godzinie na niebie się okazuje; wtedy zdaje się, jakoby całe pułnocne pułsferze, słabym płomieniem okryte było. Nad głową widza, lecz nieco więcéj ku zachodowi, okazuje się wieniec białego i spokojnego światła, które zupełnie ciemném kołem jest ograniczone. Ku téjże w koronie zupełnéj okazałości, skupiają się ze wszystkich okolic nieba pręgi światła, pomiędzy któremi niebieskie, czerwone, jasno żółte i zielone, najwyraźniéj odróżnić można, korona zaś sama posuwa się zwykle o kilka stopni ku stronie południowo zachodniéj. Nie zawsze jednak z horyzontu wychodzące promienie tak się spokojnie w symetrycznéj postaci skupiają, ale często jak strzały przelatują, i jakoby w żywéj walce krzyżują się z sobą i roztrącają.

Jeżeli według podań fizyków, Maupertuis i Gmelin, którzy zorzę pułnocną bliżéj bieguna uważali, téjże w tém miejscu okropny łoskot zwykł towarzyszyć, tedy z podobieństwem do prawdy przypuścić można, że ten łoskot ma swoją przyczynę nie w zorzy pułnocnéj, ale raczéj w jednoczesnych wstrząśnieniach ziemi, które być może, iż znowu powstaniu zorzy pułnocnéj dały początek. Biot atoli w Fizyce swojéj namienia, że świadectwa mieszkańców pułnocnych nie zupełnie za przesądy uważać należy, i przytacza na dowód Muschenbroecka, który w wieku przeszłym czynnie zajmował się śledzeniem przyczyn zorzy pułnocnéj. Ten bowiem namienia że wszyscy majtkowie, którzy około Groenlandyi krążyli, zgadzają się w powieściach o tymże łoskocie. Wiele jest niepewnego, tak w opisie zjawiska, jak jego tłumaczenia. Im daléj jednak nauka przyrodzenia postępuje, tém z większą pewnością domyślać się możemy, fizycznéj przyczyny zorzy pułnocnéj.

Nie chcąc czytelnika wyliczeniem rozmaitych przypuszczeń utrudzać, powiemy tylko, że najznamienitsi badacze zgadzają się z P. Libes, że elektryczność nie jest bezpośrednią, ale tylko pośrednią przyczyną zorzy pułnocnéj; podług tego autora, saletroród łącząc się z kwasorodem, ma wydawać świecące dymy, i być bezpośrednią przyczyną zorzy.

Usiłowano także następujące bardzo ważne fizyczne zjawisko do objaśnienia zorzy pułnocnéj zastosować. Wyciągnąwszy z rury szklannéj powietrze za pomocą pompy powietrznéj, i przyłożywszy ją do przewodnika machiny elektrycznéj, ujrzymy ją całą łagodném niebieskawém światłem wypełnioną. Pociągając cylinder szklanny przez rękę, wtedy światło za każdém tarciem będzie żywsze, a chociaż elektryczność znacznie ubędzie, przecięż płomień wciąż trwa, gdy rurę za jeden koniec trzymamy: ale ująwszy ją drugą ręką za koniec przeciwny, wtedy płomień przebiega od je-



(Zorza pułnocna.)

dnego końca do drugiego, i zjawisko trwać może przeszło 20 godzin, nie potrzebując nowego elektryzowania.

Nakoniec, nie możemy tu pominąć zdania najznamienitszego fizyka Biota. Uważa on ogniste słupy zorzy, za materyą metaliczno eteryczną, i oświadcza, że to tylko przypuszczenie wytłumaczyć może rozmaite zjawiska, które zorzę pułnocną stanowią i onéj towarzyszą, jak np. równoczesne poruszanie się igły magnesowéj. « Wszystkie te obserwacyom odpowiednie wnioski; mówi tenże, wynikają ztéj głównéj myśli, że słupy, zorzę pułnocną składające są powiększéj części, metalicznéj natury. Jéj zgodność ze zjawiskami, bardzo do prawdy podobném czyni to przypuszczenie, na które nas magnetyzm słupów meteorycznych najprzód naprowadził.» Biota wniosek atoli, zdaje się za nadto naciągnionym. Bo pominąwszy, że istotny byt cząstek żelaza w formie gazu, dotąd dowiedziony nie jest, lubo inne metale jak np. merkuryusz w parze istnieć mogą, zostawałoby jeszcze rozwiązanie zagadnienia, jakim chemicznym sposobem mają się podobne materye utwarzać? Jakim sposobem mogą się w słupy zbierać? Byłoby to jednę rzecz niepojętą, przez drugą objaśniać. Ale szanujmy zawsze bystry dowcip, który pięknym pomysłem zastępuje lukę tam, gdzie rzeczywistości dostrzedz nie można. Co się dotycze kierunku płomieni zorzy pułnocnéj w łukach, tę Dalton według praw matematycznych perspektywy powietrznéj, objaśnił, co i Biot sobie przyswoił.

W zjawisku zorzy pułnocnéj, najgodniejszém uwagi jest to, że środek wyżéj opisanego łuku, we wszystkich miejscach uważania na południku magnesowym przypada, to jest: iż leży na tym punkcie nieba, który wolno krążąca igła magnesowa wskazuje, i ztąd wnoszą związek między magnetyzmem ziemi i zorzy pułnocnéj.

Opisanie zorzy drugiego bieguna ziemi południowego, podał nam Forster i Kook. W głównych punktach jest ona jednaką z zorzą pułnocną; podróżni namieniają, że przez wiele dni, ciągle się pokazywała.

MYŚLI.

Prawdziwym sierotą jest ten, kto nie odebrał wychowania.

Ufność na jakąśmy w stosunkach naszych zarobili, więcéj przynosi, niż wszelka przebiegłość.

WYDAWCY: Bossange père, Jan Glücksberg, Józef Kaczanowski, August Emanuel Glücksberg.
w Warszawie, w Drukarni przy Ulicy Rymarskiéj N. 744.